



Tajemnica fortu Skała

2025-12-03

„Trzon opowieści bez jej licznych wersji i dopisków stanowi informacja, iż z początkiem XX wieku w Twierdzy Kraków, podczas zmian austro-węgierskiego posterunku wartowniczego na Forcie 38 »Skała« oddział luzujący zastał fort pusty, w stanie takim, jakby dotychczasowa załoga opuściła go niedawno. Śladów walki, rozboju, kradzieży nie stwierdzono. Śladów zaginionych żołnierzy nie odnaleziono”.

Tak o funkcjonującej do dziś legendzie pisze pewien wybitny znawca dziejów Twierdzy Kraków. Z legendami nie należy walczyć, bo jest to bezcelowe. Warto jednak czasem przyjrzeć się im dokładniej. Tak należy postąpić także wobec opowieści o zaginionych żołnierzach z fortu Skała. W tym wypadku pomocna będzie lektura krakowskiej prasy z 1912 r. Otóż w numerze z 26 kwietnia „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, dziennik zdobywający coraz więcej czytelników i awansujący z pozycji brukowca do rangi opiniotwórczej gazety, zamieścił obszerny artykuł zatytułowany „Aresztowanie szpiegów wojskowych na Skale”. Dowiadujemy się z niego, że dwa dni wcześniej, czyli 24 kwietnia, nastąpił formalny, szpiegowski atak na fort Skała. Trzeba przyznać, że szpiegów, których było czterech, zachowywali się wyjątkowo bezczelnie. Podeszli od strony południowej. Następnie, jak donosił „IKC”, „rozłożyli się opodal. Jeden z nich zaczął aparatem fotograficznym zdejmować teren, drugi obserwując sam fort przez lunetę, dawał wskazówki znajdującemu się obok rysownikowi, czwarty zaś stanął na straży z gotowym do strzału brauningiem w rękę”. Oczywiście czujny wartownik zawiadomił dowódcę warty o owym szpiegowskim pikniku. Dowódca wezwał telefonicznie „pogotowie wojskowe” z koszar na Woli Justowskiej. Szpiegów otoczono, aresztowano, skuto i triumfalnie odprowadzono do więzienia św. Michała.

Tajemnicze zniknięcie

Niezwykłą, wręcz nieprawdopodobną bezczelność „agentów obcego wywiadu” upatrywał „IKC” w decyzjach, jakie w ostatnim czasie podjęto w Wiedniu. Otóż do niedawna fortu Skała pilnowali żołnierze 13. Pułku piechoty, nazwanego „Krakowskie Dzieci” albo „Staszki” (każdy pułk miał jakieś przezwisko), w którym służyli poborowi z Krakowa i okolic. Ostatnio władze wiedeńskie zdecydowały o przeniesieniu „Staszków” do Opawy. Ich miejsce zajął 1. Opawski pułk piechoty. W związku z tym „IKC” sugerował, iż „zaprzyjaźnione mocarstwo”, wiedząc o dyslokacji pułków, liczyło, że „opawiaczy, którzy nie znają tak dobrze miejscowych stosunków, nie będą również tak bacznej zwracać uwagi na ten fort”.

Niejako przy okazji „IKC” przypomniał, że o forcie „krąży wiele tajemniczych legend w kołach krakowskiego garnizonu”. Jedną z nich jest opowieść o tym, jak to „kilkanaście lat temu wyszła pewnego dnia warta na Skałę i gdy w dwadzieścia cztery godziny później wyszła następna, aby ją zluźnić, nie zastano na posterunku żywego ducha. Na wołanie luzującego dowódcy warty odpowiadało tylko echo bielańskiego lasu [...] zaniepokojeni żołnierze weszli wreszcie do wnętrza, sądząc, że tam zastaną zabawiających się może wesoło kolegów. Na próżno przeglądali wszystkie sale, skrytki i zakamarki fortu – wszędzie witała ich pustka i cisza śmiertelna. Cała warta znikła – przepadła bez wieści”. Rzecz jasna zaalarmowano komendę krakowskiego korpusu i do fortu zjechał



cały sztab. Podjęto działania konieczne w przypadku tak niezwykłego wydarzenia. Jak pisał „IKC”: „[...] przetrząsnęto jeszcze raz cały fort, następnie cały las bielański, roztelegrafowano (!) na granicę i na wszystkie stacje kolejowe o wypadku, wyznaczono wreszcie wysokie nagrody temu, kto wskaże chociażby ślad po przypadłej warcie. Niestety! Do dzisiejszego dnia nikt nie umie powiedzieć, co z wartą się stało”.

Dziennikarskie przepychanki

Sensacyjna wiadomość zamieszczona na łamach „IKC” spotkała się następnego dnia z wręcz miażdżącą krytyką „Czasu”. Stosowna notatka nosiła znamieny tytuł „Fantazje dziennikarskie”. Czytamy w niej: „Jeden z tutejszych dzienników zamieścił wczoraj fantastyczny artykuł o walce szpiegów z wojskiem na Skale pod Bielanami, o strzałach rewolwerowych do żołnierzy itd.”. Zdaniem „Czasu” wszystkie te sensacyjne wiadomości są „wysnute z wyobraźni”, czyli jest to klasyczna „kaczka dziennikarska”, i żadne podobne zdarzenie nie miało miejsca. „Czas” stwierdzał wręcz, że żadna grupa profesjonalnych szpiegów nie prowadziłaby w tak naiwny sposób rozpoznania obiektu fortecznego. Przede wszystkim fotografie pokrytej ziemią wieży pancerniej „nie przyniosłyby szpiegom wiele pożytku”.

„Czas” ustosunkował się również do drugiej „sensacji”, czyli tajemniczego zniknięcia warty. Dziennik przyznawał, że rzeczywiście już od kilku lat krążą w Krakowie takie opowieści. Rzekomo owi zaginieni żołnierze znikli w nocy. Uciekinierzy „mieli się udać za granicę północną”, czyli do „zaprzyjaźnionego mocarstwa”. Dezerterzy oczywiście zabrali ze sobą karabiny. Do ucieczki zachęcił ich bowiem sprytnie rosyjski wywiad, który chciał się bliżej zapoznać z walorami nowego austriackiego karabinu. Swoje lakoniczne rozważania w kwestii tajemniczego zniknięcia warty „Czas” kończył słowami: „Zachodzi pytanie, czy i to opowiadania nie jest w ogóle plotką?”.

Niebezpieczne wypadki

Nowy karabin to zapewne samopowtarzalny Mannlicher. Został on prowadzony „na wyposażenie” w 1895 r. i dla rosyjskiego wywiadu rzeczywiście mógł być atrakcją kilkanaście lat przed „szpiegowskim atakiem” na Skalę.

Warto podkreślić, że w pamięci mieszkańców Zwierzyńca oraz okolicznych miejscowości na długo zachowały się złe wspomnienia związane z wieżą pancerną na forcie Skala. Nie dotyczyły one jednak prawdziwej czy rzekomej działalności wywiadu „zaprzyjaźnionego mocarstwa”. Otóż tragiczne skutki przyniósł transport elementów wieży. „Nowa Reforma” donosiła 6 grudnia 1885 r.: „Lokomobila, zajęta przewożeniem z dworca kolei żelaznej części do wieży pancerniej, była wczoraj powodem nowego wypadku w okolicy Śmierdzący [czyli dzisiejszego Kryspinowa]. Wskutek odśrubowania się koła jeden z robotników, zajętych przy transporcie, przyprawiony został o utratę palców u nóg i rąk. Odstawiono go do tutejszego szpitala”. Nie był to jedyny tego typu wypadek. Kilka dni wcześniej wioząca wieżę lokomobila „potłukła nielitościwie pewnego włościanina na Zwierzyńcu”.

Michał Koziół